

# Krzysztof Szymoniak

---

## Książka - przeżytek czy przyszłość kultury?

---

Biblioteka 8 (17), 187-202

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KSIĄŻKA – PRZEŻYTEK CZY PRZYSZŁOŚĆ KULTURY?!

Podczas pracy nad tym tekstem najtrudniejsze – wbrew pozorom – okazało się skonstruowanie strategii, która (wierzę, że skutecznie) ułatwiła mi dokonanie wyboru między trzema przynajmniej możliwymi drogami, jakie otwarły się przede mną, gdy postanowiłem wyruszyć na spotkanie z tytułowym pytaniem. Sprawę komplikowały nie tyle „inne możliwości” wyboru, ile właśnie istniejące w tytule dwa pojęcia: *przeżytek kultury* i *przyszłość kultury*, których zestawienie jawiło mi się jako pomysłowa próba wciągnięcia do językowej gry słuchacza (ewentualnego czytelnika), bo czyż – chciałoby się zapytać – w kulturze coś w ogóle może być, do końca, przeżytkiem? Gdyby chodziło tu o zwykłą „przeszłość” i „przyszłość” kultury, to rzecz cała miałaby szansę trafić bez specjalnych komplikacji na dłuższą lub krótszą (w zależności od potrzeb badawczych) pragmatyczną<sup>2</sup> oś czasu. Oś ta po lewej stronie od punktu „teraźniejszość” (raczej w potocznym, fizycznym niż filozoficznym znaczeniu tego słowa) byłaby opisana wyraźnymi oznakami tego, co minione, a po prawej stronie od tegoż punktu – w miarę przewidywalnymi, oznakami tego, co możliwe jutro, za rok, za lat dziesięć. Skoro jednak *przyszłość* przeciwstawiono *przeżytkowi*, zachodzi okoliczność, którą nazwałbym publicystyczną prowokacją.

Dla pewności sprawdzimy, jak słowo „przeżytek” definiuje Uniwersalny Słownik Języka Polskiego z roku 2003<sup>3</sup>. Znaczenie pierwsze: „to, co przestało być aktualne, co się przeżyło, rzecz przestarzała, niedzisiejsza, pozostałość z przeszłości; anachronizm, relikw”. Wśród przykładów użycia autorzy podają termin: „przeżytki kulturowe” to – „wytwory kultury minionych epok występujące współcześnie: materialne, np. narzędzia, oraz niematerialne, np. pieśni

<sup>1</sup> Tekst ten jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego 14 maja 2004 w Nowym Tomysku na I Powiatowym Forum Bibliotekarzy.

<sup>2</sup> W tym wypadku chodzi o drugie znaczenie słowa „pragmatyczny” (także „pragmatyk”), zdefiniowane jako: „oparty na logicznym związku rzeczy, na przyczynowych związkach wydarzeń” („historyk przedstawiający fakty, wydarzenia historyczne w ich logicznej i przyczynowo-skutkowej zależności”); cytuję za: *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, pod red. Mirosława Bańki, Warszawa 2003, s. 1008.

<sup>3</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją prof. Stanisława Dubisza, Warszawa 2003, t. 3, s. 765.

ludowe". W znaczeniu drugim, potocznym i jednocześnie przenośnym, czytamy: „człowiek nienowoczesny, którego poglądy, zachowanie, wygląd są niezgodne z duchem czasu, znamionują przeszłość”.

Czyżby więc książka mogła okazać się przeżytkiem kulturowym, czyli występującym współcześnie wytworem kultury minionych epok, a osobnik czytający i gromadzący książki człowiekiem nienowoczesnym, którego zachowanie jest niezgodne z duchem czasu?

Zacznijmy od przykładu prosto z życia. Oto małżeństwo 80-latków. On, jak sam twierdzi, przeczytał w życiu tylko tyle książek, ile trzeba było przeczytać, aby zdać egzamin maturalny. Od czasu, gdy krótko po II wojnie światowej założył rodzinę, nikt nigdy nie widział go z książką w ręce (czasem tylko posługuje się książką telefoniczną lub innym tego typu zbiorem informacji podręcznych), nikt nigdy nie był w stanie namówić go do przeczytania w gazecie czegokolwiek z wyjątkiem interesujących go reklam i ogłoszeń prasowych. Człowiek ten, mimo swego wieku, nadal świetnie czuje się za kierownicą własnego samochodu, a całą niemal informację o otaczającym go świecie od około 40 lat czerpie z telewizji. Wśród książek, które stoją za szybą jednej z szaf w jego pokoju, znaleźć można tylko jakąś encyklopedię, słownik ortograficzny, słownik wyrazów obcych i kilka słowników dwujęzycznych. Mimo wyraźnej niechęci do czytania jako takiego, kojarzącego mu się z beletrystyką, poezją i dramatem (jednym słowem z literaturą piękną, czyli czymś mało poważnym i znamionującym stratę czasu), a także z wszelką książką naukową czy popularno-naukową (których obrazkowe wersje znajdują się w cyklicznych audycjach niektórych kanałów telewizyjnych), ów krzepki 80-latek jest obywatelem świetnie, jak na swój wiek, zorientowanym w polityce, ekonomii, historii najnowszej, obywatelem mającym ukształtowane poglądy na wiele kwestii życia społecznego, zabierającym głos w sprawach, które emerytów w jego wieku zazwyczaj dawno już przestały obchodzić.

Jego, również 80-letnia, małżonka, to od zawsze nałogowa czytelniczka (w dobrym znaczeniu tego słowa), która ciągle dużo czyta, „siedząc” głównie w literaturze pięknej i przygodowej, która przynajmniej dwa razy w miesiącu odwiedza swoją osiedlową filię miejskiej biblioteki publicznej. Ta starsza pani twierdzi, że dzień bez lektury choćby kilku kartek dobrej książki to dzień stracony, ale jednocześnie, mimo świetnego odczytania, niemal wcale nie pasjonuje się polityką, gospodarką czy sprawami samorządu lokalnego. Przed telewizorem, z racji wieku, także spędza sporo czasu, ale można odnieść wrażenie, że jawiące się jej w ten sposób meandry świata odbiera jak jeszcze jedną fabułę, z jeszcze jednej, czytanej w odcinkach książki, czyli jak swoistą fikcję literacką.

Zreasumujmy: on bierze do ręki książkę tylko wtedy, kiedy musi, ona uczyliła z książki najwierniejszą towarzyszkę życia. Jedno łączy ich z całą pewnością – brak żywego kontaktu z informatyczną sferą naszej codzienności. Nie bardzo rozumieją jak działa komputer i fotograficzny aparat cyfrowy, co to jest Internet, czym różni się klasyczna płyta grająca od płyty CD (zwłaszcza załadowanej plikami MP3) i w jaki sposób można oglądać film (będący ekranizacją znanej powieści) zapisany na cienkim krążku DVD. Te sprawy są już praktycznie poza nimi.

Z kolei ich ośmioletni dzisiaj prawnuk świetnie czyta i pisze, bo (lub mimo że) od trzech lat ma stały dostęp do komputera, w którym (już samodzielnie) potrafi nie tylko otworzyć pocztę elektroniczną, uruchomić Internet czy obejrzeć kolejną kreskówkę na VCD, ale także namalować przy pomocy narzędzi elektronicznych typową dziecięcą historyjkę obrazkową, stworzyć (napisać i zabawnie zilustrować) własną bajkę o kosmitach oraz przeczytać e-maila od kolegi mieszkającego dwa domy dalej. Od razu też rodzi się pytanie: czy ten młokos ma szansę zostać kiedyś zapalonym czytelnikiem książek papierowych (których w jego domu nie brakuje), skoro – gdy dorośnie – potrzebne mu w szkole średniej lub na studiach zasoby biblioteczne będzie można przeglądać na ekranie domowego komputera, a nawet, za drobną opłatą, kopiować na jeden z dysków PC zdigitalizowany oryginał *Pana Tadeusza*, *Historię filozofii* Tatarkiewicza, a także *Władcę pierścieni* Tolkiena?

Przy okazji zapytajmy, ilu młodych ludzi, którzy obejrzeli w kinach „wypasioną” elektronicznie (efekty specjalne) trylogię tolkienowską, zechce przegryzać się godzinami i tygodniami przez tegoż Tolkiena w wersji papierowej? A przecież trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że w tej materii – to znaczy w kwestii coraz bardziej efektywnych i efekciarskich (ostatnio, patrz: *Troja*) ekranizacji wszelkich lektur szkolnych i różnej maści bestsellerów – nie ma już odwrotu od „ukinowienia” dzieł literackich. Nie wyobrażam sobie, co prawda, jak można by sfilmować *Ulissesa* Jamesa Joyce’a, czy *Heban* Ryszarda Kapuścińskiego, ale nie mam też złudzeń, co do zapotrzebowania na filmowe wersje tych dzieł, ponieważ genialny w swej modernistycznej odkrywczosci *Ulisses* przeciętnego (zwłaszcza zaś masowego) czytelnika nie zachwyca (i zachwycać nie może) z kilku przynajmniej powodów, a o *Hebanie* studenci kierunków humanistycznych (ze specjalnością dziennikarską) zbyt często dowiadują się ode mnie, czyli od swojego wykładowcy.

Ci sami studenci, którzy z konieczności spędzają wiele godzin w czytelnich nad różnymi opastymi słownikami, encyklopediami i leksykonami, mogą za chwilę przestać to robić, ponieważ coraz częściej wydawcy tego typu książek dołączają do swoich słowników i encyklopedii płyty CD z elektroniczną, nierzadko

multimedialną wersją dzieła. Na razie, chcąc posiadać słownik czy encyklopedię na płycie, trzeba wpieryw kupić książkę z płytą, ale przecież zawsze znajdzie się w środowisku koleżeńskim ktoś, kto taką dwunośnikową (analogową i cyfrową) wersję już nabył i chętnie pożyczy płytę, którą można odtworzyć w domowym komputerze, a także spróbować ją nielegalnie skopiować na własny użytek.

W każdym razie, biorąc pod uwagę tych kilka wstępnych, może nawet anegdotycznych uwag o książce i czytaniu, przyznacie Państwo, że chyba nie bez powodu tytułem mojego wystąpienia jest pytanie: *Książka – przeżytek czy przyszłość kultury?* Zanim jednak spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, warto chyba, przede wszystkim dla jasności wykładu i w celu uniknięcia nieporozumień metodologicznych, przypomnieć sobie definicję „kultury” i definicję „książki”. Jeżeli chodzi o „kulturę” nie jest łatwo zdecydować się na jedno źródło definiowania, ponieważ kolejne pokolenia badaczy, w zależności od potrzeb i własnych horyzontów naukowych, albo uściślają i uszczegóławiają definicję pojęcia, albo ją poszerzają o nowe aspekty związane ze zmianami zachodzącymi tu i teraz.

Zacznijmy od pracy *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*<sup>4</sup>. Czytamy w nim:

kultura – termin, który jest określeniem ogółu wytworów człowieka społecznego, ustrukturyowanych w odrębny aspekt życia społecznego zarówno gatunku ludzkiego jako całości, jak i poszczególnych społeczeństw, grup etnicznych i lokalnych, warstw i klas społecznych w ich historycznie rozumianych i zmieniających się zależnościach od środowiska. Obok znaczenia powyższego termin ten funkcjonuje także w pierwotnym znaczeniu jako uprawa, np. określonej rośliny, oraz jako klasa zjawisk, przedmiotów, np. kultura pasterska.

Kultura powstaje w związku z gatunkowymi cechami ludzi, ale nie jest właściwością wrodzoną, lecz wyuczoną. Obejmuje zarówno to, co podświadomie przyjmowane jest za oczywiste, jak i to, co w związku ze środowiskiem i danym poziomem orientacji w nim świadomie narzuca się jako konieczność, jak i wreszcie to, co stanowi wyraz świadomego wyboru, choć zawsze w zależności od poziomu wiedzy o świecie i od alternatyw, które stają przed człowiekiem w danym środowisku.

Najczęściej w kulturze zawarte są także elementy powstałe na gruncie cudzych doświadczeń i konieczności, przyjęte do własnej kultury w związku ze zjawiskiem, które określane bywa ogólnie jako dyfuzja, a wyjaśniane przez takie impulsy, jak introjekcja, naśladownictwo, „zaraza psychiczna” lub moda.

Edward Sapir, światowej sławy etnolingwista oraz specjalista w zakresie antropologii kulturowej, już w roku 1924 mówił o trzech różnych sposobach użycia (a więc i rozumienia) słowa „kultura”<sup>5</sup>. Oto jego wykładnia:

---

<sup>4</sup> *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne* (1987), pod red. naukową Zofii Staszczak, Warszawa, Poznań, s. 187–188.

<sup>5</sup> Edward Sapir, *Kultura, język, osobowość, wybrane eseje*, (Biblioteka Myśli Współczesnej), Warszawa 1978, s. 171–175.

Jak się wydaje słowo „kultura” używane jest w trzech różnych znaczeniach lub grupach znaczeń. Przede wszystkim „kultura” używana jest na sposób techniczny przez etnologów i historyków kultury, którzy rozumieją przez to zbiór wszystkich społecznie dziedzicznych – materialnych i duchowych – składników życia ludzkiego. Tak zdefiniowana kultura jest synonimem człowieka, a to dlatego, że życie społeczne najprymitywniejszych nawet dzikich cechuje istnienie skomplikowanej siatki przechowywanych przez tradycję obyczajów, sposobów postępowania i postaw. [...] Z tego punktu widzenia wszyscy ludzie, a w każdym razie wszystkie grupy, posiadają jakąś kulturę, choć ta ostatnia przejawia się na nader różne sposoby i na różnych szczeblach złożoności.

Bardziej rozpowszechniony jest drugi sposób użycia terminu „kultura”. Odwołuje się on do konwencjonalnego raczej ideału osobistej ogłady opartej na niewielkim zasobie doświadczenia i przyswojonej wiedzy. Głównie jednak na ideał ten składa się ciąg typowych reakcji uświęconych przez długą tradycję i opatrzonych sankcją jakiejś klasy społecznej. W królestwie dóbr kulturalnych od aspirującego do miana „osoby kulturalnej” wymaga się wyrafinowania, ale do pewnego jedynie stopnia. O wiele większy nacisk kładzie się na maniery, pewną dystynkcję w postępowaniu, które może być nieco zróżnicowane, zależnie od osobowości tego, kto przyswaja sobie rzeczony ideał „kultury”.

Trzeci sposób użycia terminu „kultura” najtrudniejszy jest do zadowalającego zdefiniowania i zilustrowania. [...] Być może najbliżsi celu bylibyśmy mówiąc, iż koncepcja kultury, którą staramy się obecnie pochwycić, dąży do ujęcia w ramach jednego terminu tych ogólnych postaw, poglądów na życie i charakterystycznych przejawów cywilizacji, dzięki którym dana społeczność zajmuje w świecie dające się wyróżnić miejsce. Akcent pada tu nie tyle na to, co ludzie czynią i w co wierzą, ile na to, jak ich czyny i przeświadczenia funkcjonują w ramach całokształtu egzystencji danej społeczności i jakie przypisuje się im znaczenie. [...] Kultura może być zatem skrótowo określana jako cywilizacja o tyle, o ile ta ostatnia ucieleśnia ducha narodu.

W przeboju wydawniczym ostatnich tygodni, to znaczy w *Słowniku filozofii*<sup>6</sup>, pod hasłem „kultura” czytamy między innymi:

(łac. *cultura* – uprawa, wykształcenie) – w pierwotnym znaczeniu (pochodzącym od Cycerona) moralne i intelektualne wykształcenie jednostki, podnoszące ją na wyższy poziom człowieczeństwa. Począwszy od XVIII wieku, słowo przybiera znaczenie ucywilizowania społeczeństwa (w odróżnieniu od dzikości, barbarii), zwłaszcza w zakresie obyczajów, prawa, stosunków politycznych i nauki (w odróżnieniu od sfery materialno-technicznej, na określenie której częściej używano terminu „cywilizacja”). Narastająca świadomość zróżnicowania społeczeństw i rozumienie trudności z wartościowaniem ich organizacji, wierzeń i innych tradycji doprowadziła do wykształcenia się w ciągu XX wieku uniwersalistycznego pojęcia kultury, odnoszącego się do historycznego dorobku duchowego, politycznego i materialnego dowolnego społeczeństwa (dawnego lub współczesnego; zwykle określanego etnicznie) lub tylko jego części (np. kultura chłopów polskich) – w ogólności lub pod jakimś względem (np. kultura literacka, filozoficzna), bez wyróżniania kultury Zachodu jako najwyższej.

---

<sup>6</sup> *Słownik filozofii*, pod redakcją Jana Hartmana, Kraków 2004, s. 123.

Z kolei w nagrodzonym nagrodą Edukacja XXI *Słowniku pojęć i tekstów kultury*<sup>7</sup> „kultura” to:

po pierwsze – całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa, przyjętych przez nie wartości, wierzeń, obyczajów oraz modeli postępowania, wytworzonych w ogólnym rozwoju historycznym lub w określonej epoce. Kultura jest wytworem zbiorowym, owocem twórczego wysiłku pokoleń, a dokonania jednostki stają się faktem kulturowym dopiero wówczas, gdy zostaną włączone w system zorganizowanej działalności ludzkiej. Niekiedy zakres pojęcia „kultura” ogranicza się do sfery duchowej twórczości człowieka (sztuki, religii, filozofii), rezerwując dla określenia materialnego i społecznego dorobku ludzkości termin „cywilizacja”. Nie istnieje jedna, ogólnie przyjęta teoria „kultury”, badaniami nad tym zjawiskiem zajmuje się kulturoznawstwo. Wynikiem dążenia do usystematyzowania tak rozległej problematyki jest wyodrębnienie różnych typów „kultury” (np. kultura masowa, kultura elitarna, kultura ludowa, kultura wysoka, kultura tradycyjna, kultura nowoczesna) oraz wielu jej dziedzin (np. kultura filmowa, kultura ekonomiczna, kultura polityczna, itp.).

Po drugie – znaczenie potoczne terminu „kultura” – to poziom obycia i rozwoju intelektualnego danej osoby (kultura osobista, kultura wewnętrzna) lub wysoki stopień opanowania przez tę osobę jakiejś dziedziny wiedzy czy umiejętności.

Ten krótki przegląd definicji pojęcia „kultura” ułatwi nam wstępne z konieczności rozważania nad kulturotwórczą rolą książki dzisiaj, to znaczy w epoce elektronicznych i cyfrowych technik przetwarzania tekstu, a więc i w epoce powolnego, choć konsekwentnego zaniku tradycyjnej, to znaczy drukowanej na papierze książki naukowej i tradycyjnego słownika, które przy wszystkich swoich wadach (ciężar, zajmowanie przestrzeni, powolne niszczenie, przyciąganie kurzu) posiadają jedną podstawową zaletę – można z nich korzystać bez prądu, bez oprzyrządowania, bez dostępu do globalnej sieci, w każdych niemal warunkach, i w każdym niemal punkcie na kuli ziemskiej oraz poza nią, na przykład na pokładzie statku kosmicznego czy stacji orbitalnej. Do ich lektury wystarczą – odrobina światła (także pochodzącego od świeczki czy lampy naftowej), zdrowe oczy i zwyczajna chęć czytania.

Mam świadomość, że w tym, jakże szacownym gronie bibliotekarzy, definiowanie pojęcia „książka” jest niemal intelektualnym nietaktem, ale z drugiej strony warto chyba zadać sobie ten trud, głównie z myślą o słuchaczach (ewentualnych czytelnikach), którzy być może nigdy nie przekroczyli intuicyjnego „oglądu” słowa „książka”. Przypomnijmy więc, że konkretny (jeden z wielu, pierwszy z brzegu) desygnat tego słowa posiada co prawda mierzalny ciężar, namacalną objętość oraz skończoną liczbę stron, ale desygnat uogól-

---

<sup>7</sup> *Słownik pojęć i tekstów kultury*, pod red. Ewy Szczęsnej, Warszawa 2002, s. 154–155.

niony (obejmujący wszystkie książki świata) posiada przede wszystkim interesującą historię.

W cytowanym przed chwilą słowniku E. Szczęsnej<sup>8</sup> znajdujemy także hasło „książka”, a w nim następujące informacje:

„Książka” to medium, środek przekazu wartości poznawczych, estetycznych, etycznych i innych oraz przedmiot materialny (zadrukowane tekstem i oprawione arkusze papieru). Książka w sposób istotny uczestniczy w tworzeniu kultury materialnej i duchowej danej społeczności. Pierwotną formą książki były tabliczki gliniane, na których pisano rylcem (Mezopotamia) lub zwoje papirusu, zapisywane za pomocą zaostrej trzciny (Egipt). Zmiana postaci książki (około II wieku p.n.e.) wiąże się z wynalezieniem nowych materiałów pisarskich – w tym wypadku pergaminu (specjalnie wyprawionej skóry, głównie owczej i cielęcej) i pióra gęsiego. Powstała wówczas książka złożona z równo przyciętych i poskładanych, obustronnie zapisanych kart pergaminowych, która nosi nazwę kodeksu. Od IX wieku w opactwach i klasztorach, głównie benedyktyńskich, kopiści ręcznie przepisywali kodeksy, nieraz bogato dekorowane przez iluminatorów i miniaturzystów. Szczególnie pięknie zdobiono inicjały, czyli pierwsze litery rozpoczynające tekst. W wieku XV Johannes Gutenberg wynalazł druk, znany już zresztą w Chinach w II wieku n.e., również w Europie poprzedniczką książki drukowanej była książka ksylograficzna, której poszczególne karty odbijano z klocków drzeworytowych. Papier znano w Europie od XII wieku, ale dopiero wynalazek druku upowszechnił jego stosowanie. Pierwsze książki drukowane przed rokiem 1500, zwane są inkunabułami. W czasach kontrynformacji w Holandii dokonano miniaturyzacji książki. Arkusze papieru składano na cztery i tak narodziła się książka małych rozmiarów, w formacie popularnym do czasów współczesnych. Obecnie, gdy nie tak dawne jeszcze usprawnienia – linotyp i fotoskład – odchodzą w przeszłość, w przygotowaniu książki do druku używa się specjalistycznych programów komputerowych.

W *Encyklopedii współczesnego bibliotekarstwa polskiego*<sup>9</sup>, hasło „książka” zawiera sporo interesujących, aczkolwiek zdecydowanie specjalistycznych informacji, niektóre z nich jednak mogą się nam przydać, gdy będziemy rozpatrywać zmiany formy książki współczesnej w kontekście ewolucji nośników informacji. Tak więc autor hasła najpierw podaje pięć potocznych przykładów rozumienia słowa „książka”, a potem wyjaśnia:

Zdefiniowanie książki jako przedmiotu nauki o książce i księgoznawstwa praktycznego [...] sprawia duże trudności. Potoczne rozumienie terminu jest tu mało przydatne. Na pojęcie książki składają się: forma materialna, zapis graficzny, treść i funkcja. Wszystkie te elementy książki przechodziły i przechodzą ewolucję w wyniku dialektycznych związków ze stanem środków produkcji i formami świadomości społecznej. W rozwoju historycznym książka miała szereg typowych w różnych okresach postaci. [...] Przemiany formy książki nadal trwają; w epoce

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 154.

<sup>9</sup> *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, redakcja naukowa Karol Głombiński, Bolesław Świdorski, Helena Więckowska, Wrocław 1976, s. 180–181.



rewolucji technicznej powstają nowe środki przekazu informacji semantycznej, częściowo, ze względu na pełnioną funkcję, należące do klasy książek (mikrofilm, zapis dźwiękowy, film, telewizja). [...] Zapis graficzny wraz z elementami materialnej formy książki tworzy jej „język”, będący systemem sygnałów i znaków informujących odbiorcę o treści. [...] Treść jest głównym elementem książki, stanowiącym przede wszystkim o jej funkcji. Funkcja książki zależy też od jej formy materialnej, formy zapisu, od działań osób i instytucji produkujących, rozpowszechniających, gromadzących i propagujących książkę. Potencjalna funkcja książki realizuje się w jej związkach z czytelnikiem. [...] Zjawisko książki można zrozumieć tylko przy uwzględnieniu jej roli w życiu społecznym.

Dodajmy do tego kilka zdań z wydanej ostatnio w Polsce książki Marshalla McLuhana<sup>10</sup>, który badał przemiany w świecie mediów, nie zaniedbując i roli książki w globalizującym się (patrz: globalna wioska<sup>11</sup>) królestwie informacji. Oto cytat:

Pod względem społecznym typograficzne przedłużenie człowieka przyczyniło się do narodzin nacjonalizmu, industrializmu, rynków masowych oraz powszechnego wykształcenia i edukacji. Druk dawał bowiem wyobrażenie powtarzalnej precyzji, która wpłynęła na powstanie całkiem nowych form przedłużenia energii społecznej. Wyrwywając jednostkę z tradycyjnej grupy, a jednocześnie dostarczając wzorzec łączenia jej z innymi jednostkami w potężnej aglomeracji władzy, druk wyzwolił w czasach renesansu wielką energię psychiczną i społeczną. Ten sam duch przedsiębiorczości, który ośmielił pisarzy i artystów do doskonalenia wyrażania własnego „ja”, popchnął innych ludzi do budowania wielkich korporacji, zarówno militarnych, jak i komercyjnych.

Pierwsze dwa stulecia drukowania za pomocą ruchomych czcionek były nastawione na odtwarzanie starożytnych i średniowiecznych ksiąg, a nie na czytanie i pisanie nowych dzieł. Aż do 1700 roku ponad połowa wszystkich drukowanych ksiązek to były książki starożytne lub średniowieczne. Nie tylko starożytność, ale i średniowiecze zostało udostępnione pierwszej czytelniczej publiczności świata druku.

Kończąc rozważania w obrębie definicji wyrazu „książka”, zajrzyjmy jeszcze tylko do *Nowego słownika etymologicznego języka polskiego*<sup>12</sup>, gdzie

---

<sup>10</sup> Marshall McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Warszawa 2004, s. 233–235.

<sup>11</sup> Cytuję za: Władysław Kopaliński, *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku*, Warszawa 2000. „Globalna wioska” – Ziemia widziana jako stosunkowo małe osiedle, któremu nowoczesne techniki komunikacji (radio, TV, lotnictwo itd.) umożliwiają bezzwłoczne i ciągłe przekazywanie sobie wzajem informacji, podobnie jak na wsi, gdzie wszyscy mieszkańcy znajdują się w zasięgu głosu. Termin z tytułu pracy *War and Peace in the Global Village* (1968) kanadyjskiego socjologa, literaturoznawcy i filozofa Herberta Marshalla McLuhana (1911–80), który w epoce poprzedzającej powszechność komputerów i Internetu uważał, że współczesne środki porozumiewania się na odległość zmieniają dotychczasowe pojęcia czasu i przestrzeni. Globalna wioska stała się w epoce hippisów stereotypem pojęciowym, mającym godzić technikę i prymitywizm.

<sup>12</sup> Krystyna Długosz-Kurczabowa, *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 2003, s. 251–253.

stwierdza się, że nasza rodzima, bliska sercu każdego czytelnika i bibliotekarza książka, zanim w wieku XVI stała się nazwą neutralną, wprawdzie była formacją zdrobniałą, utworzoną od wyrazu księga. A jeśli chodzi o pochodzenie słowa „księga”, to autorka słownika wyjaśnia je następująco:

Istnieje wiele hipotez etymologicznych, przy czym najogólniej można powiedzieć, że wyraz **księga** jest albo orientalnego pochodzenia (stanowi ślad panowania Hunów czy Awarów), albo jest zapożyczeniem asyryjskim, chińskim, tureckim, albo też jest formą rodzimą. Za tą ostatnią hipotezą opowiada się zdecydowanie badacz dziejów języka polskiego A. Brückner. Przyjmuje on, że prasłowiańskie księgi (i cerkiewne knihy) to formacja pochodna od [...] kien (zachowanym w knieja) 'kłoda, kłoc, pień drzewa, z którego się robi deski', derywowane formantem -ęga (-iga). Podstawowe zatem znaczenie wyrazu **księga** to 'drewniane tabliczki, odcinki, odrzynki, na których ryto, żłobiono pierwotnie różne znaki mnemotechniczne', które służyły do losowania, wróżenia, następnie 'litory', 'pismo', w końcu 'książka' (dlatego też wyraz ten występował pierwotnie tylko w lm.). Argumentem przemawiającym na korzyść tej etymologii może być analogiczny rozwój znaczeniowy łac. codex (caudex), pierwotnie 'pień drzewa, kłoc', dalej 'tabliczki służące do pisania', a w końcu 'rękopis, zeszyt, notatnik, książka'.

W tym miejscu możemy już przystąpić do oglądu naszej rzeczywistości z książką w roli głównej. Będzie to ogląd bez pretensji do formułowania wielkich tez i wyciągania inkwizytorskich wniosków. Skupmy się raczej na kilku symptomach procesu dziejowego, na zjawiskach w świecie książki, które to symptomy i zjawiska rodzą proste pytania będące – *summa summarum* – przyczynkiem do budowania odpowiedzi na pytanie tytułowe: *Książka – przeżytek czy przyszłość kultury?*

Tak więc, pytając o rolę i miejsce książki w naszym tu i teraz, zapytajmy wprawdzie o wyznaczniki kulturowe świata, który uznajemy za swój, oczywisty, rozciągający się od Nowego Tomyśla na wschód, zachód, północ i południe. Jest to (przynajmniej dla większości z nas) świat kultury (i cywilizacji) Zachodu, którego korzenie sięgają czasów starożytnej Grecji, starożytnego Rzymu, a potem judeo-chrześcijaństwa, czyli rzecz dotyczy kultury śródziemnomorskiej. Pamiętajmy, że książka, napędzająca rozwój społeczeństw, towarzyszyła także cywilizacjom Bliskiego Wschodu, Arabom zrzeszonym pod sztandarami Islamu, była też częścią kultury starożytnych Indii, Chin, Korei i Japonii.

Wszystko to prawda, ale przecież obok tych potęg cywilizacyjnych z książką (czy nawet świętą księgą) w tle rozwijały się także i przetrwały do dzisiaj kultury i cywilizacje niepiśmienne, wtórnie ucywilizowane na modłę światłego Zachodu (albo takie, gdzie wynalazek pisma w żaden sposób nie wiązał się z istnieniem książki w naszym, a zwłaszcza potocznym rozumieniu tego słowa), gdzie książka ciągle jeszcze może się jawić jako dziwny (nawet niebezpieczny) wynalazek białego człowieka. A to, co w tych kulturach jest

rodzajem zbiorowej pamięci, co przekazuje się ustnie z pokolenia na pokolenie, bywa właśnie rodzajem mówionej świętej księgi o początkach świata, naderżinach człowieka i wielkiej, metafizycznej sile ducha ludzkiego, uwikłanego w jasne i ciemne sprawy lokalnych bóstw i bogów.

Czy w tej sytuacji potrafimy sobie wyobrazić podręczną biblioteczkę (z kanonem lektur naszej kultury śródziemnomorskiej) w tradycyjnym iglo eskimoskim, w mongolskiej jurcie, w szałasie australijskiego Aborygena, w namiocie nomadów Sahary, czy wreszcie w indiańskiej wiosce dorzecza Amazonki lub w domostwie na palach tubylczych mieszkańców Papui – Nowej Gwinei?

W związku z tą wątpliwością można domniemywać, że w językach kultur niepiśmiennych oraz tych, które wynalazek pisma łączyły tylko z ryciem lub malowaniem znaków, symboli na drewnie czy na kamieniu (zwanym, często niesłusznie, prymitywnymi) nie istnieją (lub nie istniały dawniej) słowa na określenie przedmiotu, który my nazywamy książką. Słowa te nie istniały w owych językach do czasu pierwszego kontaktu wspomnianych kultur z białym człowiekiem, reprezentującym kulturę i cywilizację Zachodu, a więc misjonarzem, odkrywcą, marynarzem, łupieżcą, zwykłym łowcą niewolników, poszukiwaczem skarbów lub - jak to się dzieje od jakichś stu lat – antropologiem, etnologiem, językoznawcą.

No tak, proszę Państwa, książka to książka, przywykliśmy do jej obecności w naszym życiu, w naszym otoczeniu, ale coraz częściej przychodzi nam zadawać pytania o jej rolę i miejsce w zmieniającej się rzeczywistości. Rzeczywistości, która podlega naciskom globalizacji kapitału i amerykańskiej kultury, którą dotyczą intelektualne „wirusy” postmodernizmu i dekonstrukcji, która wreszcie ugina się pod ciężarem korozji tradycyjnych systemów wartości, ujętych w jedno, nienawistne dla wielu słowo-pojęcie - relatywizm.

Skoro – jak twierdzą niektóre feministki, niektórzy członkowie sekt religijnych, niektórzy alterglobaliści, niektórzy politycy oraz niektórzy filozofowie i współcześni pisarze – wszystko jest względne, a poszczególne wartości zmieniają punkt odniesienia i stan skupienia, to czy można jeszcze mieć pewność co do roli tradycyjnej książki w naszym życiu? Myślę tu o książce naukowej (popularnonaukowej), o beletrystyce i poezji, o książce-poradniku (przewodniku), o książce filozoficznej, o książce religijnej, o encyklopedii, słowniku, leksykonie, a także o kodeksach prawniczych z komentarzami.

Czy papierowe, zadrukowane przedmioty tego typu to jeszcze książki do czytania, studiowania i przeżywania, czy już tylko narzędzia pracy, przedłużenie naszej pamięci, źródło informacji praktycznej, a w przypadku lektur szkolnych i akademickich – zbędny balast, narzędzie mentalnych tortur, uprzykrzające życie uczniom i studentom, którzy coraz lepiej radzą sobie w otocze-

niu wszelkiego typu (zresztą coraz lepszych) ściąg, bryków, kompendiów oraz internetowych przeglądarek stwarzających możliwość przejścia przez życie (także to szkolne) bez przeczytania w całości jednej choćby lektury, jednej choćby powieści, jednego tomiku poezji?

Ale czy można funkcjonować bez czytania, zwłaszcza bez „powolnego” czytania tekstu wydrukowanego na papierze? Czy można uciec od tekstu w ogóle, w świecie umasowionej informacji, a nawet jej nadmiaru? Thomas Hylland Eriksen – Norweg, profesor antropologii społecznej – w jednej ze swych ostatnich książek<sup>13</sup>, w której rozważa między innymi rolę, jaką pełnią w naszej galopującej informacyjnie współczesności sieć internetowa oraz strony www, mówi coś takiego:

Podobnie jak stare media, oparte na masie drzewnej, sieć można do pewnego stopnia postrzegać jako czyste medium właśnie, naczynie, które da się wypełnić praktycznie czymkolwiek. Ma ona jednak także wpływ na kształt zawartości. Jest medium o wiele szybszym niż np. oprawny w skórę tom filozofii stoickiej. [...] Historia filozofii nie tylko wygląda inaczej na CD-ROM czy w formie powieści albo filmu niż w 500-stronicowej księdze. Ona jest inna. Może nie być prawdą, że pewne myśli dadzą się sformułować wyłącznie w języku niemieckim (jak wydają się uważać niektórzy specjaliści od Heideggera), ale pewne myśli są dłuższe niż strona internetowa i muszą być połączone z innymi myślami w porządku sekwencyjnym, a nie przez hiperlinki.

Czyżby więc „czytanie” książki tradycyjnej, skończonej (zamkniętej), jeżeli chodzi o liczbę wyrazów, zdań i znaków interpunkcyjnych, było inną formą kontaktu z tekstem niż dzieje się to w przypadku tekstu elektronicznego, cyfrowego (bywają już wersje słowników dwujęzycznych, dołączanych do wydawnictw papierowych w postaci płyty CD, w których można zmieniać/dopisywać interesujące nas fragmenty tekstu) nie mówiąc już o tekście otwartym, internetowym, działającym w trybie *online*, który nigdy się nie kończy i nie domyka?

Z tego punktu widzenia warto jeszcze raz zacytować T. H. Eriksena<sup>14</sup>, który – charakteryzując różnicę między nowymi a starymi technologiami informacji – najpierw mówi:

W zasadzie mój stosunek do nowych technologii informacyjnych określić można jako aktywny i entuzjastyczny, a erę informacyjną uznaję za godną spadkobierczynię ery przemysłowej, ale także nie zapominam odnieść się do tradycyjnego pisania tradycyjnej książki, którą charakteryzuje następująco: Niniejszy celulozowy produkt pozostaje wierny temu właśnie stylowi kulturowemu, któremu grozi wymarcie: jest linearny i kumulatywny. Posiada określony, nieprzypadkowy układ, a rozdziały nie są klockami spiętrzonymi jeden na drugim; są one organicznie powiązane. Tym samym książka sprawia wrażenie, jakby została napisana w określonym porządku;

---

<sup>13</sup> Thomas Hylland Eriksen, *Tyrania chwili*, Warszawa 2003, s. 26.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 15.

naśladuje epokę sprzed komputerowych edytorów tekstu. Temat jest bardzo aktualny, ale forma – esej, powoli rozwijający spójną argumentację – może przez następne pokolenie konsumentów informacji zostać uznana za staroświecką.

Tymczasem jednak, patrząc na księgarskie lada, możemy dojść do wniosku, że księżce tradycyjnej nic nie zagraża, w końcu wydaje się coraz więcej, coraz ładniej i, niestety, coraz drożej. Zatrzesienie tytułów beletrystycznych (także wznowienia klasyki światowej i polskiej) to widomy znak, że ludzkość jeszcze nie odwykła od czytania, ale – patrząc na to z drugiej strony – można domniemywać, że coraz mniej wydaje się (i tym samym czyta) literatury ambitnej, artystycznej, ukierunkowanej na rozwój intelektualny i duchowy, na refleksję przekraczającą poziom telewizyjnych seriali i mydlanych oper. A i to nie wszystko, bo przecież różne socjologiczne statystyki informują nas o poszerzającym się stale marginesie członków społeczności ludzkiej, których dotknął wtórny analfabetyzm, którzy nie rozumieją nawet prostych tekstów informacyjnych w gazetach i dzienniku telewizyjnym, i którzy tym samym nigdy już nie przeczytają żadnej książki – ani papierowej, ani w wersji elektronicznej.

W tej sytuacji nie dziwi, że choć księgarnie pękają w szwach, to na tak zwane top-listy (będące w zasadzie wyznacznikiem gustów czytelniczych w ramach kultury masowej) coraz częściej trafiają książki lekkie, łatwe i przyjemne, książki sensacyjne, powieści s.f. i fantasy, autobiografie gwiazd popkultury, różne plotkarskie wyznania polityków oraz wywiady-rzeki, których bohaterami są osoby niewiele mające do powiedzenia. Popularność na rynku zdobywają także wszelkiego typu poradniki (również medyczne, seksualne i finansowe) oraz książki pseudonaukowe, adresowane do skołowanego mieszkańca Ziemi, szukającego prostych odpowiedzi na trudne pytania oraz prostych recept na wszystkie niedomogi egzystencji. Nie łudźmy się, te ostatnie – tak naprawdę – są jedynie źródłem świetnego zarobku i efektem hochsztaplerskiego cwaniactwa autorów, żerujących na umasowieniu potrzeb duchowych, których zaspokojenia nie gwarantuje ani nasza podupadająca ponoć kultura zmanierowanego Zachodu, ani nasza podlegająca ekologicznej samodegradacji cywilizacja.

Zastanówmy się w tym miejscu, czy współczesne zawirowania światopoglądowe, religijne, polityczne, gospodarcze, których jesteśmy świadkami, przenoszą się także na książkę, będącą już, być może, przeżytkiem, albo wręcz przeciwnie – przyszłością kultury? Oto różne przejawy współczesności z książką w roli głównej, przynajmniej w naszym kraju.

Mamy więc coraz nowocześniejsze i wygodniejsze księgarnie oraz stale się rozrastające punkty sprzedaży taniej książki (patrz: np. Poznań), w których zalegają tony zadrukowanego papieru, niekiedy z pierwszorzędnymi nazwiskami na okładkach; mamy książkę papierową i na płycie CD. Tu można zapy-

tać, czy – w sensie oglądu przemian kultury – słownik na papierze i na dysku CD to jest ta sama książka, czy jest to tylko – w sensie czysto technologicznym – inny stan skupienia tego samego produktu? Podobne pytanie można postawić w związku z wcześniejszym o kilkanaście, kilkadziesiąt lat mikrofilmowaniem co cenniejszych zbiorów bibliotecznych.

Dalej – z jednej strony mamy bardzo popularne książki (czytała, romanisła, tanią sensacją) dołączane do kolorowych, głównie damskich tygodników, a z drugiej strony całe, w miarę tanie, serie wydawnicze rozprowadzane w sieci punktów sprzedaży prasy i gumy do żucia, których nakłady idą w setki tysięcy egzemplarzy – oto najważniejsze z nich: *Arcydzieła Wielkich Myślicieli* (filozofia), *Arcydzieła Kultury Antycznej*, *Skarby Biblioteki Narodowej* (sławne BN-ki w wersji umasowionej), *Kolekcja Agaty Christie* (kryminał), *Bestsellery Literatury* (klasyka światowa), *Wielka Encyklopedia Polski*, *Wielka Encyklopedia Świata*, *Wielka Encyklopedia Jana Pawła II – 25-lecie Pontyfikatu*.

Niewątpliwą nowością w tym segmencie rynku wydawniczego jest postawa „Gazety Wyborczej”, najbardziej opiniotwórczej gazety codziennej, która – chcąc „zatrzymać” czytelnika i jednocześnie poprawić swą „atrakcyjność” wśród innych „atrakcyjnych” czasopism i gazet, także polskojęzycznych tabloidów (gazet brukowych, bulwarowych) – została niejako zmuszona do powiększenia swojej oferty o... książki właśnie. W maju 2004 roku zaczęły się ukazywać na jej łamach<sup>15</sup> redakcyjne reklamy ramkowe, z których wynika, że 1 czerwca czytelnicy „GW” otrzymają w prezencie książkę i że jest to książka „z naszej kolekcji literatury XX wieku”. Seria ma obejmować wielkie powieści XX wieku. Pierwszą pozycją, jaka trafi do rąk czytelników, będzie *Imię róży* Umberto Eco. To poważne działanie marketingowe redakcja nazywa „wielką akcją czytelniczną”, ale nikt pewnie do końca nie wie, czy szczęśliwi posiadacze książek z tej serii będą je czytać, czy tylko kolekcjonować.

Idźmy jeszcze dalej. Mamy więc biblioteki powiatowe czy miejskie, które do dzisiaj nie zostały skomputeryzowane, jednak w większości naszych bibliotek publicznych można nie tylko brać z półki ważne nowości wydawnicze, ale także, za pomocą Internetu, sięgać po zasoby Biblioteki Kongresu USA czy Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Z jednej strony obserwujemy zjawisko pod nazwą „niechęć młodych ludzi, wychowanych w kulturze obrazkowej, do książki tradycyjnej i do czytania w ogóle”, a z drugiej strony dowiadujemy się, że książka wraca do łask pod postacią (wynalazek oczywiście amerykański) Bookcrossingu<sup>16</sup>. Co to takiego?

---

<sup>15</sup> „Gazeta Wyborcza”, 18 maja 2004, s. 16; 19 maja 2004, s. 5.

<sup>16</sup> Cytuję za: Marcin Szuba, *Książka na uwięzi?*, „Portfolio” 4/2003, bezpłatny magazyn Wyższej Szkoły Języków Obcych w Poznaniu.

Bookcrossing (czyli „uwalnianie” książek) został zainicjowany w Stanach Zjednoczonych, w marcu 2001 roku. Autorem pomysłu jest Ron Hornbaker, który zajmuje się wdrażaniem projektów internetowych. Idea zrodziła się, gdy razem z żoną Kaori przeglądał stronę internetową **whereesGeorge.com**. Strona ta zajmowała się śledzeniem „migracji” Georgów (banknotów) w USA. Na podstawie numeru seryjnego próbowano odtworzyć drogę, jaką przebył banknot od momentu, kiedy został wydany przez właściciela zarejestrowanego na cytowanej już stronie internetowej. Zafascynowany tym Ron postanowił stworzyć coś podobnego w świecie książek i tak powstał Bookcrossing.

Idea „uwalniania” książek opiera się na trzech filarach. Pierwszy dotyczy klasycznego uwalniania książek. Najzwyczajniej w świecie zostawiamy naszą przeczytaną już książkę w dowolnym miejscu: na ławce w parku, w autobusie, w pociągu albo w barze mlecznym. Należy jednak pamiętać, że książka powinna być przed „uwolnieniem” zarejestrowana na stronie [www.bookcrossing.pl](http://www.bookcrossing.pl). Osoba, która odnajdzie taką „wolną” książkę, zabiera ją z sobą, a po przeczytaniu i odnotowaniu tego faktu na stronie internetowej zostawia w innym, równie niekonwencjonalnym (jak dla książki) miejscu.

Filar drugi to „uwalnianie” wśród przyjaciół. Zasady są podobne, jak w pierwszym przypadku, tylko cel jest inny. W tej wersji BC nie zostawiamy książek gdzie popadnie, tylko dzielimy się nimi z przyjaciółmi i znajomymi. To właśnie przez koleżeńską wymianę książka wędruje w świat.

Trzecią podporą tej akcji są Oficjalne Strefy Bookcrossingu (OSBC). Są to miejsca znane uczestnikom projektu, którzy każdorazowo, zostawiając kolejną książkę w OSBC, dokonują odpowiedniego wpisu w jej metryczce.

Zjawisko Bookcrossingu w Polsce jest tłumaczone przez wydawców jako wynik naturalnego protestu. Nie chcemy dłużej żyć w kraju – mówią polscy organizatorzy akcji – w którym normy życia politycznego wyznacza Andrzej Lepper, a na ulicach rządzą dżentelmeni w dresach i czarnych BMW. Głównym celem polskiego Bookcrossingu jest obalenie stereotypu Polaka, który nie czyta książek. Bookcrossingowcy zatem chcą zintegrować jedyną w swoim rodzaju czytającą społeczność internetową.

Przypomnijmy, że w naszym kraju „uwalnianie” książek rozpoczęło się 25 sierpnia 2003 roku. A początki, jak zawsze w takich sytuacjach, były skromne. Wszystko zaczęło się od wzmianki informacyjnej w „Gazecie Wyborczej” pt. *Uwolnij książkę*.

Kończąc swoje wystąpienie, w którym być może wcale nie zbliżyłem się do odpowiedzi na pytanie: *Książka – przeżytek czy przyszłość kultury?*, które zresztą, jak widać, coraz bardziej staje się pytaniem retorycz-

nym, chciałbym posłużyć się kolejnym przykładem z życia wziętym<sup>17</sup>. Oto on:

Koniec z frustrującym wędrowaniem po wydawnictwach, z daremnym wydzwanianiem i smętnym zaglądaniem do skrzynki pocztowej. W Stanach Zjednoczonych każdy, kto czuje, że ma światu coś do powiedzenia, autor noweli, autobiografii czy zbioru przepisów kucharskich, może za psi grosz wydać swą książkę, i to w ciągu miesiąca.

Nie tylko wydać, ale i zobaczyć ją w księgarniach. Fachowo zredagowaną, oprawioną, zilustrowaną. Ofertę testowaną teraz w sześciu księgarniach Filadelfii wylansowała w marcu tego roku wielka sieć księgarska Borders.

Żeby zaspokoić twórcze ambicje, wystarczy wypełnić formularz i wysłać go wydawcy z dołączonym czekiem na 199 dolarów. Do tego dyskietka z tekstem dzieła. W droższej wersji dającej możliwość wstawienia książki do księgarni potrzebne jest 499 dolarów. Wydawnictwo wydaje książkę w dziesięciu egzemplarzach – pięć dla autora, pięć na półki księgarskie.

Inne wydawnictwo specjalizujące się w wydawaniu książek na życzenie – Luniverse – zastosowało zasadę, że dodrukowuje książki w miarę sprzedaży, a po przekroczeniu 500 egzemplarzy obiecuje zająć się promocją. Na razie z 17 tysięcy tytułów, jakie wydano w ten sposób w ubiegłym roku w USA, chwyciło zaledwie kilka.

Wygląda, proszę Państwa, na to, że książka to nie tylko nośnik informacji, medium, źródło doznań duchowych i estetycznych, to także, zwłaszcza dla niejednego autora swoisty fetysz intelektualny lub tylko towarzyski, pozwalający wyjść z tłumu nieautorów (czyli konsumentów) do wyższej (lepszey) klasy społecznej, pozwalający raz na zawsze odrzucić anonimowość, która to anonimowość – w kulturze nastawionej na podmiotowość jednostki – jest dla wielu (w ich własnym oczywiście mniemaniu) największym nieszczęściem człowieka.

Nie zmienia to faktu, że w ostateczności liczba publikacji książkowych, jakie każdego roku trafiają do księgarni całego świata przekracza możliwości czytelnicze pojedynczych krytyków, recenzentów czy historyków literatury. A przecież także w obrębie literatury naukowej liczba informacji przyrasta obecnie w postępie geometrycznym, co sprawia, że nikt już, żaden naukowiec, nie jest w stanie przeczytać wszystkiego, co inni napisali na interesujący go temat, dotyczy to także bardzo wąskich specjalizacji badawczych.

Nawet, jeśli część publikacji fachowych od razu trafia do wydawnictw i czasopism internetowych (których cytowania w świecie nauki liczą się tak samo, jak cytowania publikacji drukowanych na papierze), to ten stan rzeczy skutecznie nas obozwładnia i zniechęca do lektury, bo nigdy już nie nadążymy za nowościami, choćbyśmy zacytali się na śmierć, tak, jak można się na śmierć zapracować, zatańczyć, zapisać. A przecież w nie tak znowu odległej

---

<sup>17</sup> Maria Kruczkowska, *Wydaj się*, w: „Gazeta Wyborcza”, 11 maja 2004, s. 15.



przeszłości zdarzali wielcy intelektualisci, którzy przeczytali wszystko co było ważne, cenne i godne uwagi w ich epoce. Dzisiaj, w naszym świecie, mogą to robić już tylko mocno rozbudowane mózgi elektronowe, które jednak niczego same w efekcie nie napiszą, nie mówiąc już o przeżyciach estetycznych czy zwyczajnym ludzkim wzruszeniu.

Zaryzykuję twierdzenie, że książka dzisiaj (czy raczej księga, że wymienię tylko takie księgi świata, jak – *Biblia, Koran, Kalewala, Mahabharata, czy Kamasutra*) to dla milionów ludzi nadal także żywe źródło wiary, odniesień do tradycji lub Arka Przymierza między starymi i nowymi czasy. Można je czytać, studiować i badać, mając przed sobą papierowy, często nawet zabytkowy egzemplarz któregoś z wczesnych wydań, ale można je także oglądać czy przeglądać przy użyciu podręcznego komputera, posługując się ich zdigitalizowaną wersją.

A swoją drogą, czy potrafimy wyobrazić sobie mszę świętą w nowotomskim kościele, w czasie której celebrans korzysta na ołtarzu nie z tradycyjnego mszału, a z ekranu monitora komputerowego, na którym wyświetla się elektroniczna wersja tegoż mszału? Teoretycznie – możliwe, praktycznie – bez sensu, przynajmniej w roku 2004. To samo dotyczy zwojów Tory w synagogach i Koranu w meczetach. Można powiedzieć, że pewne księgi, skoro już ujrzały światło dzienne, są niezastąpione, są wieczne w swej wyjątkowości i wielkości, jak kultura i cywilizacja. Zginą wraz z człowiekiem i jego światem kulturowych i kulturotwórczych artefaktów.

Cała reszta przedmiotów, zwanych książkami, może zapewne przestać funkcjonować w swej obecnej postaci dużo wcześniej, jak kiedyś wyszły z użytku gliniane tabliczki, papyruse i rękopiśmienne kodeksy. Być może trzeba będzie się przyzwyczaić, że następne pokolenia Polaków w podręcznej bibliotece domowej będą gromadzić nie setki i tysiące oprawionych w tekturę zadrukowanych celulozowych „cegieł”, ale kilkanaście lub kilkadziesiąt hiperpojemnych nośników cyfrowych, na których zmieszczą się zasoby np. poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. Będzie to – jeżeli do tego dojdzie – norma technologiczna i kulturowa tamtego czasu, oczywista, poręczna i zrozumiała dla wszystkich potrzebujących kontaktu z tekstem.

Natomiast książki, o jakich dzisiaj mówimy i myślimy, stojące tutaj na drewnianych regałach, przejdą jeżeli nie do muzealnych sal, to na pewno do specjalnie wentylowanych magazynów, bo może się przecież zdarzyć, że pewnego dnia globalna sieć zawiedzie, padnie elektronika, rozsypią się komputery... na przykład za sprawą terroryzmu nowej generacji, czego nie życzę ani Państwu, ani sobie, ale o czym lepiej rozmawiać niż milczeć.